

MEMORIAL
General Marii Wittek

sp. A. P.
oprac. arch. dk/2004

sp. 21.11.2012.



Zabrze

brak zdjęć

ZHP WSK
Śląsk

relezyja

DUKOWICZ
z d. DYLIK
Alfreda
ps. "Fred"

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — *Dalkowicz Albedo*

z J. Dylak

pt. „Fred”

T. 66/WSK

I/1. Relacja *k. 11, s. 1-11*

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 4*

VI. Fotografie

I/1 Relacja

- Relacja niema Alfredy Sankowicz dotycząca okresu do wybuchu wojny, lat wojny - działalności konspiracyjnej całej rodziny, oraz okresu po 1945 roku, Zabrze, 25.02.1978, mps, k. 3, s. 1-3
- "Jeszcze jedna oświęcimska historia" - relacja opracowana przez Adalę Korczyńską na podstawie rozmów z siostrami Dylak: Reni, Maryną, Alfredą i jej córką Aliną, 06.1977, mps, k. 9, s. 4-11



nawiązywanie kontaktów z poszczególnymi grupami robotniczymi więźniów gdyż tereny przyległe z obu stron drogi prowadzącej do miasta zostały od początku zajęte pod obóz.

Niezależnie od powyższego w czasie aresztowania mojej siostry Jadwigi Dylak tj. w październiku 1942 r. nawiązałam kontakt z więzieniem śledczym w Mysłowicach, z "Rothahnführerem" Emilem Lipowczanem, przez którego utrzymywałam łączność z uwięzioną siostrą i jej koleżanką Broniaławą Kubistą, dostarczając drobne paczki żywnościowe, leki i listy.

Do obozu śledczego w Mysłowicach dojeżdżałam, co drugi dzień zabierając od E. Lipowczana przekazywane przez więźniów listy do rodzin, ostrzeżenia o grożących aresztowaniach.

Doręczałam je zainteresowanym - przeważnie w powiecie rybnickim.

Po rozstrzelaniu siostry - 25.1.1943 r. - łączność z obozem śledczym została nadal utrzymana na polecenie Konstantego Kempy, kierownika Dł. Delegatury Rządu, któremu przekazywałam wiadomości otrzymywane przez E. Lipowczana od więźniów z Mysłowic.

Łączność ta była utrzymana do momentu aresztowania Kostka Kempy /28.11.1944 r./.

Na polecenie Kostka Kempy ps. Tadeusz - po uzyskaniu przez Lipowczana wiadomości od więźniów ryszowskich o zdradzieckiej działalności Dębowicza ps. Raćm - przeprowadzałam wywiady, między innymi i z żoną Dębowicza a moją szkolną koleżanką Anastazją odnośnie pochodzenia, wykształcenia wojskowego, obecnego pobytu jej męża, dementując dane w jego życiorysie podawany w tajnej organizacji.

Okresowo przewoziłam rozprowadzaną przez Dł. tajną prasę z mieszkania Kostka Kempy w Sosnowcu do Oświęcimia.

Zajmowałam się też przekazywaniem miesięcznych zapomóg otrzymywanych od Kempy dla rodzin osób uwięzionych włącznie straconych. Rozliczenia były sporządzane ręcznie z moim pseudonimem "Fred".

Z początkiem 1943 r. Kostek Kempa przyprowadził do nas mężczyznę z ps. Wolski, celem zapoznania nas i omówienia organizacji tajnego nauczania. Po materiały byłam u niego w domu w Wyrach.

W związku z tym, że na terenie Oświęcimia działało Gestapo obozowe, miejscie, że czujność była większa niż w innych miejscowościach wcielonych do Rzeszy - nie można było zorganizować tajnego nauczania w kompletach, więc koleżanki nauczycielki prowadziły indywidualną naukę w większości w zakresie pierwszych klas szkoły podstaw.

(B)

/Helena Hutna, Helena Rusin, Maria Kuliżanka i inne/. ✓

Próba rozruszenia tajnej pracy podziemnej w Lublińcu wśród znajomych, dała ujemne rezultaty.

Po aresztowaniu Kostka Kempy /28.II.19 r. w dniu 25.II.19 r. przyszło po mnie Gestapo, któremu wymknęłam się i ukrywałam się u koleżanek harcerek - Ady Korczyńskiej, a następnie do czasu załatwienia przez Adę dokumentów, umożliwiających przejście do GG u Veroniki Cubert i Apolonii Manka. ✓

Po przejściu do GG - zostałam skierowana przez grupę harcerek śląskich w Krakowie do Warszawy, a stamtąd do Konstancina do Domu Dziecka, gdzie przebywałam jako wychowawczyni i nauczycielka tajnego nauczania do ukonczenia wojny tj. do maja 19 5 r.

IV. Okres powojenny.

Po powrocie z Warszawy zatrudniłam się w Zabrzeńskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, jako organizator spraw socjalnych i przepracowałam tam do czasu przejścia na emeryturę tj. do września 1973 r. ostatnio w charakterze kierownika dz. socjalnego.

W okresie pracy byłam długoletnią przewodniczącą Ligi Kobiet, a następnie do przejścia na emeryturę przewodniczącą Komisji Kobiet, niezależnie od powyższego długoletnią członkinią Rady Zakładowej, prowadząc Komisję Socjalną. Z ramienia ZZ byłam członkinią Komisji Rozjemczej. Od 1. 5 r. z małymi przerwami byłam członkinią komisji socjalnej Zarządu Gł. Zw. Zawod. Górników.

Byłam również 3 krotnie członkinią Komisji Wyborczej w Zabrzu. Brałam również udział w akcjach jednorazowych jak w spisach ludności, inwentaryzacji gospodarstw rolnych i bydła itp.

Byłam członkinią PCK w kole zakładowym. Z ramienia zakładu pracy współpracowałam przez kilka lat z TPB w Zabrzu, jako członek Zarządu.

Za pracę społeczną i zawodową otrzymałam brązowy i srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski, brązową i srebrną odznakę Zasłużonego dla rozwoju Województwa Katowickiego, Odznakę Pracownika Pracy, oraz dyplomy uznania za pracę społeczną i zawodową.

Stwierdzam własnoręcznie
podpisu

Helena Hutna 25/02 1978

Dukowicz

Tablice ul. Kołomojskiej 363

3/58
4

JESZCZE JEDNA OŚWIECIMSKA HISTORIA .

Alfreda Zofia Dukowicz z d. Dylik, ur. 2.V.1913 r. Szczęsowej. c. Karoliny z d. Zdeb i Józefa urz. kolejowego. Z zawodu nauczycielka do 1939 r., po wyzwoleniu organizator spraw socjalnych w Zabrzezańskim Zjednoczeniu PW, działaczka komisji kobiecych i TPD, odznaczona brązowym i srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim, srebrną i złotą odznaką Zasłużonego w Rozwoju Woj. Katowickiego.

Życie mojej mamy i dzieje jej rodziny w latach okupacji mogłyby dostarczyć nie jednemu scenarzyście barwnych wątków do filmu czy powieści. Ona skromna i prosta, sama o tym nie napisze. Do niedawna pracując intensywnie zawodowo i społecznie rzadko opowiadała i to tylko fragmentarycznie przy spotkaniach z przyjaciółmi z tamtych lat. Niektóre dramatyczne przeżycia przesłaniały wtedy, to, co dla mnie i mojego pokolenia jest istotne: faktyczne tło historyczne wszystkich konspiracyjnych działań, związki z niebezpieczną koniecznością powstających sytuacji i powiązań, udowodnienie, że ofiary ludzkie nie wynikały z młodzieńczej nierozwagi czy brawury, jak to się często pohopnie mówi. Skrótce minie 40 lat od wybuchu II wojny światowej; naukowcy zaczynają nasświetlać trudne sprawy lat okupacyjnych. Chciałabym, by to konkursowe opracowanie stało się jednym z przyczynków do poszerzenia wiedzy o losach i działaniu ludzi, którzy nie dyskutowali o patriotyzmie, ale całe ich dnie i noce, myślenie, działalność wywodziły się z niego.

Mama i jej rodzina mieszkali w Oświęcimiu. Cztery córki, z których moja mama najstarsza miała w chwili wybuchu wojny miała 26 lat, najmłodsza Marysia lat 14 i 2 starszych od mamy braci wprowadzało do rodzinnego domu nastrój młodzieńczej, bujnej żywotności. Czwooro z nich było nauczycielami. Mama i Jadzia pracowały na Śląsku. Od dziecka prowadzili ruchliwe w drużynach harcerskich - bracia w oświęcimskiej żeglarskiej, dziewczęta w szkolnych drużynach, potem czynne były jako drużynowe w miejscowościach, gdzie pracowały. Wspomina mama i jej siostry, jak z chwilą przygotowań do akcji letniej wycieczkowej i obozowej na naszym podwórku, w domu w obrębie stacji kolejowej w Oświęcimiu, gdzie dziadek był urzędnikiem kolejowym i po jego śmierci nadal mieszka-

ła rodzina, cisano było od sprzętu obozowego i plecaków. To było stałe miejsce zbiórek młodzieży oświęcimskiej przed wsiadaniem do pociągów wiozących rozśpiewane grupy na różne wędrowne szlaki.

Oświęcim miał dużo młodzieży kształcącej się w pobliskim Krakowie i średnich szkołach Śląska. Było to towarzystwo bardzo ze sobą związane od pierwszych szkolnych lat^{ca} po uniwersytety i spotkania, do których wiele sposobności dawały różne okazje: dyplomy, wesela, nawet pogrzeby i zaduszkowe święta. Urządzano huczne zabawy. Śpiewał wtedy młodzieżowy chór. Przy okazjach rajdów żeglarskich na wieczornych ogniskach nad Sołą radość i werwa młodzieńcza ponosiła. Szczególnie ruchliwe było koło akademickie. Nic dziwnego, że gdy okupacyjna noc przygnała wszystkich do domów w Oświęcimiu, ta młodzież po zabezpieczeniu się przed wywozem na roboty do Niemiec, najczęściej pracą fizyczną¹ niezbędną dla Wielkiej Kzeszy, z miejsca przystąpiła do pracy konspiracyjnej organizując się przeciw najeźdźcy. Moja mama nie pracowała do 1943 r. Pomagała babci prowadzić gospodarstwo domowe. Siedem dorosłych osób i ja 16-miesięczna Alinka, wymagało dużo pracy. Jej bracia pracowali jako robotnicy dojeżdżając do hut na Śląsku, dziewczęta znalazły zatrudnienie w sklepach w mieście. Mój ojciec, kierownik szkoły w Iłdowicach w pow. Lubliniec przebywał przez całą wojnę w oflagu.

W pobliżu mieszkała zaprzyjaźniona z naszą rodziną Kubistych. Erka - dziś używająca tylko drugiego imienia - Kazimiera /tak jak moja mama Fredka - jest dziś Zosią/ też nauczycielka, drużynowa z Nakła Śląskiego zamieszkała z mężem Alojzym Banasiem u rodziców w Oświęcimiu. Banaś został pierwszym komendantem wojskowej, tajnej organizacji SZP - ZWZ w obwodzie Oświęcim, kryptonim SOŁA. Ciocia Jadzia i siostra Erki, Nuśka były jego najbliższymi łączniczkami. Ciocia Jadzia miała swój pokój na parterze. Tam od początku odbywały się narady kierownictwa tajnej organizacji. W razie potrzeby była kwatera dla zaufanych działaczy podziemia. M.in. przez jakiś czas był zameldowany Nowina, Wacław Stacherski legendarny już dziś bohater, komendant Związku Odwetu i ostatni inspektor katowicki AK. W naszym mieszkaniu na piętrze była skrzynka komendy obwodu.

W czerwcu 1940 r utworzono w Oświęcimiu w widłach Wisły i Soły obóz koncentracyjny. Mieszkanie nasze i Kubistych znalazło się na obszarze zakreślonym granicami obozu. Rozpoczęto wysiedlanie

miejscowej ludności, przywożono wciąż transporty nowych więźniów ze Śląska i GG, a potem z całej Europy. Więźniowie w pasiakach, zgłodniiali, pilnowani przez SS burzyli domy w rejonie zakreślonym jako teren przyobozowy. Nas i Kubistych wysiedlono ze stacji dopiero w drugiej połowie 1941 r.

Z chwilą utworzenia obozu kto żyw starał się pomóc więźniom, czy to indywidualnie podkładając żywność, czy w sposób zorganizowany przez ludzi pracujących na terenie obozu; każda rodzina, każda grupa związana dawną lub nową więzią organizacyjną tworzyła kanały dla podziemnych kontaktów pomocy, przesyłania i odbierania wiadomości. Przy pomocy Obwodu SZP-Oświęcim została utworzona działająca oczywiście tajnie, Akcja Œywilna do Pomocy Więźniom - ACPW. Jej zadaniem było zbieranie żywności, lekarstw i odzieży, listów od i do rodzin i przekazywanie zebranych środków do obozu koncentracyjnego. Cała nasza rodzina, jak wiele, wiele znanych już przez publikacje lub nieznanymi jeszcze, zaangażowała się w akcję pomocy obozowi. Trzeba podkreślić, że to nie była taka prosta sprawa, jakby się komuś zdawało. To była stała podjazdowa walka z naszej strony, gdzie z jednej strony stał spryt, ofiarność bez granic i odwaga, wyzwolone sytuacją najlepsze instynkty i wola mieszkańców pooświęcimskich osiedli, miasteczek, ludności Oświęcimia przeciw hordzie SS-manów, zwyrodnialców, walka ludzi przeciw nie-ludziom, potem niestety upodlonym konfidentom i płatnym agentom; naprzeciw bezdennym potrzebom rosnącego wciąż obwarowanego naelektryzowanymi drutami obozu. Trzeba sobie jeszcze zdać sprawę, że tylko miejscowi ludzie mogli stworzyć wytłumaczalne dla SS pozory znalezienia się w różnych miejscach rejonu podobozowego. To też od pierwszej chwili do miejscowych w całym otoczeniu obozu koncentracyjnego zaczęły sięgać nici kontaktów rodzin więźniów i ruchu oporu. Nasz dom stał się od pierwszej chwili ogniwem przez które szła pomoc i wieści. Już w czerwcu i lipcu 1940 r. trafili do naszego domu znajomi sióstr i braci Dylików. Ze Śląska trafiły przede wszystkim dobrze zorganizowane harcerki z obszarów włączonych do Rzeszy i te ze śląskich tzw. Ogniw w Krakowie. Do nas przywożono żywność, lekarstwa, kartki żywnościowe, listy i paczki dla więźniów, w okresie ciężkiej zimy 1940/41 nauszniki i rękawice. Mama i jej siostry robiły wiele tych włóczkowych rzeczy. w magistracie z Alojzym Manasiem pracowała pani Stupkowa. Do niej donosiło się ugotowane gary. z jedzeniem, które rozdzielało się więźniom. Staruszka Ślązaczka mieszkająca obok zabawiała rozmową i zakąską SS-manów.

6

Poważną w efektach drogę kontaktów z obozem miał w 1941 r. Departament Informacji i Propagandy Rządu tzw. Delegaturą. Śląską komórką kierował por. Konstanty Kempa ps. Tadeusz. Dysponował on pokaźnymi środkami pomocy otrzymywanymi z Warszawy od władz organizacyjnych Delegatury zarówno na pomoc rodzinom aresztowanych, jak więźniom. Do obozu kilku kanałami przierzucano leki przesyłane przez tajną komórkę Oświęcim przy sekcji RGO w Krakowie /Teresa Lasocka ps. Tell/, Adam Rysiewicz z PPS i z innych źródeł. Nazwisko mojej mamy jest wymieniane w sprawozdaniach Tajnej Grupy Oświęcim. Z Kempą pracowała od początku moja mama i obie ciocie Renia ps. Irena i Marysia. Renia była sekretarką Kempy w tajnej robocie. To ona pisała u nas w domu na maszynie raporty o oświęcimskim obozie, sprawozdania i zestawienia. Niektóre z nich dotarły na zachód i ogłoszone przez radio bardzo zdenerwowały Gestapo i SS nie tylko w Oświęcimiu. Mama jeździła jako łączniczka, często przywoziła z Sosnowca tajną prasę, ale głównie wiele czasu zajmowało jej przierzucanie leków i grupów oraz tajne nauczanie. Nasz kanał do obozu to było doświadczalne ogrodnictwo w Rajsku. Chodziło się tam spacerkiem, bo do ogrodnictwa mogli przychodzić cywile bez przepustek i kupować np. kwiaty. Spotykano się z umówionymi więźniami - pracownikami ogrodnictwa, którzy przejmowali przynoszone przez nas rzeczy, dawali do wyekspediowania grypsy i listy. Na teren ogrodnictwa i innych punktów, a przede wszystkim przedsiębiorstw pracujących przy rozbudowie obozu, wydobywających żwir z Wisły siłami więźniów /takie było Kies und Steinwerke, gdzie ulokował się "Tadeusz" Konstanty Kempa i Renia jako księgowa/ dochodziło również wielu konspiratorów.

Obok tajnych organizacji ruchu oporu przyobozowych i obozowych działały niestety także siatki organizacji pracujących przeciwko nim, montowanych przez gestapo, które zawsze dążyło do tego, by dotrzeć do góry i umieściwszy swoją wtyczkę kierować wywiadem o ruchu oporu penetrując przez mniejszych w terenie. Taką wtyczką okazał się "Radom", mąż koleżanki mojej mamy, który również w 1939 r. siał za żoną do Oświęcimia. Prowadzone w 1943 r. śledztwo nie ustaliło od kiedy działał wspólnie z gestapo. W każdym razie w sieci Banasia znalazł się od początku konspiracji. Razem z uciekinierem z obozu niejakim Mulką-Chojnowskim pracował w przyobozowym ruchu oporu. Był jednym z głównych wino-

7

wajców rozpracowania po Oświęcimskim Obwodzie, Żywieckiego i Inspektoratu Bielskiego. Jak grom uderzyła w nas wiadomość o masowych aresztowaniach w obwodzie żywieckim i bielskim, w nocy 25/26 IX. 1942 r. Dziś ludzie, którzy przeżyli dali relację, że tej nocy "Radom" osobiście jeździł z gestapo po powiecie żywieckim /patrz praca dra Dobosza "Walka wyzwolencza na ziemi żywieckiej w latach 1939-1945" - praca doktorska WSP Kraków 1971/. Nie ruszono tej nocy obwodu oświęcimskiego.

Kto wysłał ciocię Jadzię w dniu 4.X.1942 jako kurierkę do Wiednia czy komendant obwodu Banaś, czy Kempa nie zdołał już nikt ustalić z DI. Można tylko przypuszczać, że wiozła wieści o tych olbrzymich aresztowaniach. Przypuszczalnie posiadała oficjalny pretekst wyjazdu do Wiednia z firmy, gdzie pracowała jako księgową w sklepie skórzanym Wesołowskiego, Czecha z pochodzenia, dawnego właściciela garbarni w Oświęcimiu, żonatego z Wiedenką. Byli oni życzliwi Polakom i nie raz dawali pieniądze na pomoc więźniom. Jadzię widziano potem eskortowaną przez "Radomia" w Dziedzicach przy przesiadce z wiedeńskiego pociągu do Katowic. Potem w grypsie zawiadomiła, że "Radom" był przy jej aresztowaniu. Aresztowano ją w hotelu we Wiedniu i osadzono najpierw w gestapo w Katowicach, a potem w osławionej mysłowickiej kaźni. Wesołowski dał znać, że Jadzia jest aresztowana. Ciocia Renia z babcią pojechały do katowickiego gestapo, żądając sprawdzenia czy przypadkiem nie jest zatrzymana. 22-letnia energiczna Renia nie dała się spławić. Wprowadzono je obie do olbrzymiej sali, w której wszystkie ściany były wypełnione półkami z kartotekami. Pracowało tam 2 gestapowców i kobieta. Ta przeszukała wykazy i spytała, czy to taka wysoka, smukła pani w szarym kostiumie. "Tak, to była nasza ciocia Jadzia." Aresztowano ją w hotelu we Wiedniu, obecnie jest w więzieniu śledczym w Mysłowicach. - Do Mysłowic pojechała moja mama. Spytała dyżurującego strażnika czy przywieziono tu Jadwigę Dylik z Oświęcimia. Opisała jej wygląd. Spytała go, czy zna język polski. Odpowiedział jej, że obowiązkiem każdego Polaka jest mówić po polsku. To był Emil Lipowczan pochodzący z cieszyńskiego, przedwojenny pracownik Polskiego Radia, przez więźniów zwany serdecznie tatusiem. Odtąd jeździła mama 2 razy w tygodniu do Mysłowic, by przez niego doręczać grypsy, lekarstwa, jedzenie.

4 października, gdy gestapo schwytało Jadzię, uderzyło równo-

8

czesnie w obwód oświęcimski, aresztując jego komendę. Dziś rozumiemy, że polowano na poznanie drogi kurierskiej do wiednia i zdobycie meldunków. Nedom w ostatnim etapie swej zdradzieckiej kariery był przecież zastępcą inspektora bielskiego kpt Kisiele. Nie wiemy czy zebrano Jadzi więzioną poctę, wiadomo że śledztwo gestapowskie nic z niej nie wydobyło. Po 3 1/2 miesięcznym pobycie w Mysłowicach w najcięższych celach, po licznych konfrontacjach z aresztowanymi wywieziono ich na zakończenie śledztwa i sąd doraźny do obozu oświęcimskiego. Od 1941 r. z powodu epidemii tyfusu w Mysłowicach tu przeniesiono część prac katowickiego gestapo. Dr Alfred Konieczny w książce pt.:

Pod rządami wojennego prawa karnego III rzeszy - Górny Śląsk 1939 - 1946, Wrocław 1972, podaje: do obozu oświęcimskiego przywieziono w dniu 25 stycznia 1943 r. z zastępczego więzienia policyjnego 45 osób, w tym 6 kobiet, przeważnie członków ZWZ. Wśród ustalonych 38 nazwisk jest Jadwiga Dylik, Anna Kubisty, Alojzy Banas. . . Wyrok przez rozstrzelanie wykonano natychmiast.

Zaraz też drogą kontaktów z organizacją obozową mieliśmy następującą wiadomość: Jadzia i Nuśka szły w pierwszej czwórce trzymając się za ręce. Jadzia była w płaszczu i chusteczce na głowie. Nie pozwoliła sobie zawiązać oczu. . . W kilka dni po tym wezwano rodziców Jadzi i Nuśki do oświęcimskiego gestapo, gdzie odczytano wyroki i zawiadomiono o ich wykonaniu. Rodzice obu byli już opanowani. Ich postawa wywołała u gestapowców zdumienie i uwagi na temat hardości i dumy Polaków.

Sprawa "Radomia" miała swój epilog. Jeszcze w 1943 r. po zebraniu dowodów winy sąd Polski Podziemnej wydał na niego i innych konfidentów wyrok. W zebraniu materiałów udowodniających zdradę brał udział "Tadeusz" Konstanty Kempa i "Nowina" Wacław Stacherski, w tam okresie jeden z niewielu ocalałych członków komendy inspektoratu bielskiego.

Kontakt z Emilem Lipowczanem, niezwykłym bohaterem Polakim w mundurze Hilfspolizei - Pomocniczej Policji - trwał nadal. Mama jeździła dwa razy w tygodniu do jego mieszkania w Katowicach. Otrzymane ostrzeżenia i grypsy woziła w rybnickie. W teren cieszyńskiego i bielskiego jeździła Aleksandra Sukiennik i żona Lipowczana, Halina. Mama zaraz po aresztowaniu Jadzi wprowadziła do Lipowczana katowickie harcerki. Owocnie paraliżowano ma^łki gestapowskich dochodzeń.

Od 1943 r. mama zaczęła pracować na 1/2 etatu w Aufanggesellschaft /biuro kierujące wszystkimi sklepami, gdzie byli niemieccy t^uterhändlerzy/. W tym samym budynku, na parterze w sklepie była zatrudniona 15-letnia Marysia, moja ciocia. Odegrała to dużą rolę przy następnej aferze gestapo.

Praca zawodowa była dla działaczy podziemia właściwie tylko zabezpieczeniem. Konspiracyjne działanie pochłaniało serca i myśli. Mama kursowała na ustalonych szlakach. Okresowo przywoziła prasę konspiracyjną z mieszkania Kempy w Sosnowcu, w walizce z podwójnym dnem; przez ogrodnictwo w Rajsku, dostarczała część leków przerzucanych w paczkach z Krakowa, nadal kontaktowała się z Lipowczanem, a z koleżankami, też harcerkami, nauczycielkami /Helą Hutną, Heleną Rusin, Marysią Kulizanką/ prowadziła tajne nauczanie. Zajmowała się przekazywaniem miesięcznych zapomóg, otrzymanych od Kempy dla rodzin osób uwięzionych, względnie straconych. Rozliczenia były sporządzane ręcznie i podpisane jej pseudonimem Fred. W 1943 r. Kempa poznał mamę z Józefem Norkiem ps. 'Wolski', delegatem Śląskiego Biura Szkolnego w Warszawie, który po tzw. II linii pracy Delegatury Rządu pracował w zakresie tajnego nauczania. Kilkakrotnie jeździła do niego do Wyr za Mikołowem. /I linia to wywiad, informacja i propaganda/ Z konstantym Kempą miała umówione zaszyfrowane hasło, gdyby zaszło coś specjalnego. Telefonowała i zawsze wtedy przychodził natychmiast.

Nadszedł 28 luty 1944. mama dowiedziała się, że na poczcie schwytano z tajnymi gazetkami kobietę z Brzeszcz. Chciała ostrzec Kempę. Wiedziała, że do biura przywiózł materiały, by je umieścić w nowej skrytce, że miał do wysłania następną pocztę do Wiednia, którą miał wysłać nową, nieznaną kurierką. W tym dniu przyjechał później do pracy. Daremnie kilkakrotnie telefonowała. W pewnym momencie wyczuła, że telefon jest na podsłuchu. Gdy przy następnej próbie usłyszała: Dieselbe - ta sama, postanowiła wyjść mu na przeciw. W drodze minęła ją karetka więzienna z aresztowanym Kempą. Gdy podeszła do firmy, gdzie pracował, już na placu powiedziała do niej przerażona Niemka: "Was machen sie hier? Kostek ist verhaftet worden." - "Co pani tu robi. Kostek został aresztowany."

Poszła szybko do domu. W domu była maszyna do pisania, na której Renia pisała raporty o obozie oświęcimskim, walizka z podwójnym dnem, w skrytce ostatnie fotografie z obozu, jak zamordowanych

więźniów wsuwają do pieca krematoryjnego. Marysia maszynę ukryła w altanie, fotografie ukryło się pod węglem w piwnicy. Mama pojechała do żony Kempy. Razem obeszkły skrzynki w Katowicach, polecając zagrożonym ludziom się usunąć. Kempowa wysłała telegram do Warszawy. Na jutro rano gestapo aresztowało w sklepie na dole Marysi sądząc, że to owa telefonistka. Mama pracująca piętro wyżej po powrocie do domu zaczęła się przygotowywać do aresztowania. Przy wyprowadzaniu sąsiadki, która chciała zawiadomić o zabraniu Marysi, usłyszała na dole głosy pytające po niemiecku o nią. Z cerowaną właśnie skarpetą uskoczyła do ubikacji na półpiętrze. Długo tam się denersowała, bo w domu odbywała się rewizja, którą ja, 4-letnie dziecko wtedy, dobrze do dziś pamiętam. Pytano gdzie Renia, gdzie Alfreda...

Po przytępieniu się u znajomych, na drugi dzień wieczorem uciekła do zaprzyjaźnionych katowickich harcererek. Znalaziono jej kryjówki - 2 tygodnie była u Poli Mańka w Panewniku, drugie 2 u Wery Cubert w Katowicach Załężu.

Po 2 dniach gestapo zwolniło 15-letnią Marysię. Stwierdzili, że za młoda i głupia. Pod groźbą aresztowania całej rodziny, kazano dopilnować ogłoszenia się ukrywających się sióstr: mamy i Reni. Często w pracy i w drodze rewidowano pozostałych szukając śladu kontaktu z nimi. Nie dało to żadnych rezultatów.

Renię udało się po jakimś czasie przemieścić do Krakowa na barce węglowej Żeglugi Krakowski-Sandomierskiej. Pracowali tam ludzie z Legionu Śląskiego, przewożący często drogą wodną konspiracyjne rzeczy. Mama omal nie została zatrzymana na tzw. małej granicy między Śląskiem i Zagłębiem, gdy gestapowcy kontrolowali pasażerów tramwaju, porównując ich rysopis i papiery z posiadaną ^{listą} kartą gończą. Obie dostały się szczęśliwie do Krakowa, pod opiekę komendantki Chorągwi Śląskiej Ireny Kuśnierzewskiej. Ona zapewniła im bezpieczne, tymczasowe meliny, załatwiła nowe dokumenty osobiste i przekazała pod dalszą pieczęć do Domów Dziecka prowadzonych przez harcerki: Renię do Warszawy, mamę do Skolimowa, a potem do Rycia.

W Oświęcimiu, po powstaniu powtarzano uporczywie wieści, że obie zginęły w Warszawie. My nie wierzyliśmy.

Po wyzwoleniu pierwsza wróciła do domu Renia. Mama znalazła się w rodzinnych progach dopiero w maju 1945 r.. Ja otwierałam jej drzwi i okrzykiem: Mówiłam, mówiłam, że mamy nie zabili w Warsza-

11

wie - zaalarmowałam wszystkich.

Rozmiar pracy dopuszczonej do konkursu nie zezwala niestety, na szersze opisanie ciekawych i dramatycznych ucieczek obu sióstr i dalszych dziejów. Z opisanych tu osób szef DI Tadeusz Konstanty Kempa został stracony w obozie oświęcimskim wyrokiem sądu do-
ręznego 6 stycznia 1945r. Jego biografia jest umieszczona w Słowniku Biograficznym PAN i Śląskim Słowniku Biograficznym /w druku/.

z rozmów z siostrami Dylak: Renią,
Marysią, Alfredą Zofią Dukowicz
i jej córką Aliną zapisała
Adela Korczyńska

czerwiec, 1977



T-66/MSK

ZHP MSK
Śląsk

Dukowicz Alfreda
z d. Dylik
ps. "Fred"

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 4

T-66

1939



Del. Przech

1945

Śląsk

Dylikówna Alfreda "Fredka"
prac. Sekcji Zachodniej Dep. Infor-
macji i Pracy

zaw. Dukowicz.

W. Grabowski - Delegatura Przech
Wzrost 1995 PAX 5, 105

JN-K

T 66

AK Oświęcim

DUKOWICZ ALFREDA z d. DYLIKÓWNA - ps. "Fredka"

łączniczka i sekretarka "Tadeusza" aresztowanego 28 lutego 1944 r.
Natychmiast powiadomiła żonę Kempy Łucję i zaalarmowała Warszawę,
Kraków i skrzynki kontaktowe.

Źródło: Zbyszek Bednorz, Lata Krecie i Orłowe, wyd. PAX, W-wa 1987,
s. 78, 79, 86, 87, 179

Z.Kotowicz' 00

rel 3/56 z d. Dylikówna s. FK 945
Dukowicz Alfreche ps. "Zofia"
dotarcie żywności do Odwiedzimie
relacjonowała Różalke
więc relacje od Fdy

13

nr 3 91

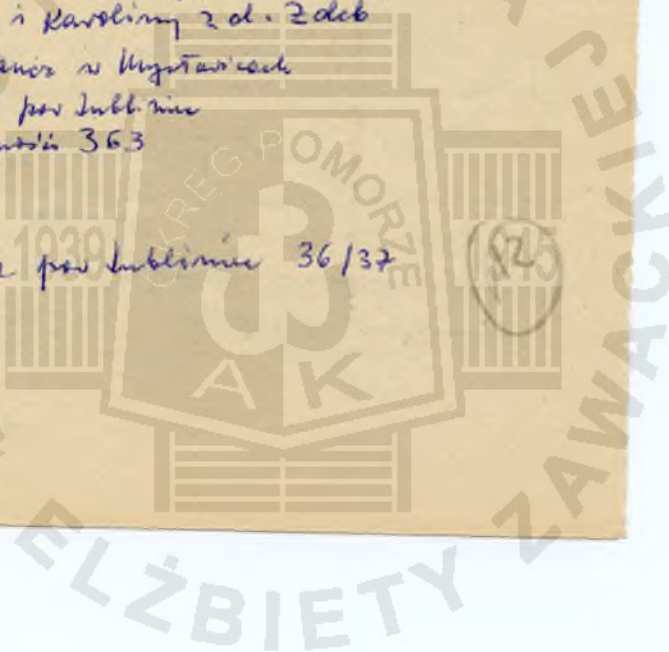
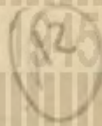
Obrójcin
Del. Pn. H. m. w.
m. Fried.

^{rod. 1937}
Dmkowicz Alfreda Zofia z d. Dylik m. Zofia
p. p. Bobrowka Zofia
nr. 2 V 1913 r. w Szorakowej pow. Chwałów, córka m. w. d.
Józefa i Karoliny z d. Zdob

nr. 1071/1072
Zawód: m. w. pow. Lublin
Zabrze, ul. Wolności 363

PWX

podk
ZHP ¹⁰³⁰ ^{REG. POMORZE} ^{AK}
Lubieszowa pow. Lublin 36/37



Dukowicz Alfreda z d. Dylak

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
poz. 3 1/2 kask
data wpływu 17 1933



adres: Zabrze ul. Heliosowa 363

ZHP

ZWZ - PK

Del. Rz.

Bieła
Gospodini
20

DUKOWICZ ALFREDA

